Łódź, 7\|X 1898 r.

№ 230.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czwartek Brunona
Piątek Marka
Sobota Brigidy wd.
Niedziela Wincentego
Poniedziałek Franciszka B.
Wtorek Placydy i Zenajdy.

Wschód g. 6 m. 13
Zachód g. 5 m 21.
Długość dnia g. 11 m. 8

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul. Piotrkowska № 81.

Piątek, dnia 25 września (7 października) 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:" „Nadesłane" na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. (Nekrologi dla robotników za pół ceny).

KALENDARZYK.

Jutro.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża" (Pasaż Szulca).

Teatr zimowy. „Marko Spada" dramat w 3-ch aktach Rovetty. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Zebrania. Posiedzenie Zarządu Towarzystwa Majstrów fabrycznych w lokalu własnym przy ul. Głównej 13. Początek o godz. 8 wieczorem.

Ulice prywatne!...

Przy szybkim wzroście Łodzi, sąsiednie place lub nawet wsie weszły do składu miasta, a właściciele, chcąc z ziemi lepiej skorzystać, poprzerzynali ulicami i potworzyli małe place, które potem sprzedawali, mierząc na łokcie kwadratowe i pobierając za to duże pieniądze.

Taki właściciel początkowo był zupełnym posiadaczem danej ulicy, ale potem sprzedawał plac za placem i wyzbył się wszystkiej ziemi. Każdemu kupującemu plac musiał zastrzedz hypotecznie wolny dostęp do jego posesyi i używalność całej ulicy.

Ulice te się z czasem zabudowały zupełnie dużemi kamienicami, ludność na nich wzmogła się znacznie, stały się nawet łącznikami ważnej drogi, łączącej dosyć ożywione handlowe punkty miasta, ale jakże ohydnie są one utrzymane! Część tych ulic nie zabrukowano dotąd, nie oświetlono nawet, chociaż magistrat pozwalając na nich wznosić domy zastrzegł najwyraźniej, że powinny być zabrukowane i oświetlone. Ale w początkach domów nie było, a potem właściciela ulicy. Ciężar zabrukowania przejęli na siebie właściciele placów, każdy przed swoją posesyą, to samo miało być z oświetleniem, ale właściciele ani oświetlać, ani brukować nie chcą, bo pocóż mają na to pieniądze wydawać, co leży w obowiązku miasta.

Dziś, czy później musi miasto zająć się brukiem ulic. Tymczasem każdy z właścicieli domów uważa aż do środka drogi—plac zajęty na ulicę za swoją własność i do tego stopnia na tym gospodarzy, że nawet kopie piasek na głębokości paru sążni, a ulicę zasypuje śmieciami, lub nawozem, Wszak działo się to nie tak dawno na ulicy Świętej Ludwiki, o czem pisaliśmy w „Rozwoju".

Jeden z takich panów obywateli, potrzebując piasku do budowy fabryki i domu mieszkalnego, wybierał go z ulicy.

Ulica św. Ludwiki jest już dobrze zabudowana, tymczasem bruku na niej ani widać i dla tego zapewne w nocy nie jest oświetlana, aby choć wieczorami ukryć w pomroce ciemnej swoje błotne lub piaszczyste łożysko. Ale takich ulic jest cały szereg. Pasaż Szulca, na którym wznosi się długi sznur wspaniałych kamienic z wygodami, nie jest oświetlony a przy tem bardzo zanieczyszczony.

Długa ulica w części nie brukowana, Pańska i Nowo-Pańska ani oświetlona, ani brukowana, również ul. Milscha itd. Nie będę ich wymieniał —bo nas to nie obchodzi tak bardzo.

Idzie o wiele główniejszą sprawę. Potrzeba urządzić ulice te w ten sposób, żeby kontrolę nad niemi ściślej utrzymywało miasto.

Dotąd prawo nie przewidywało takich wypadków i niepostanowiło odpowiednich paragrafów, któreby określały bliżej stosunek takich ulic do posiadłości miejscowych, ale dziś mnożą się one coraz więcej, a co w tym wypadku najbardziej uderza nienormalnego, to ten fakt, że przez wycięcie prywatnej ulicy, zyskuje właściciel danej posesyi i obciąża na przyszłość miasto sporym wypadkiem.

Weźmy przykład:

Pan Meyer, bogaty przemysłowiec, nakupiwszy placów dużo w jednem miejscu, postanowił je wyzyskać lepiej i wyciął przez te posesye ulicę.

Krzyczą ludzie, że przyozdobił miasto całem szeregiem ładnych pałacy.

Zdawałoby się z tych opowiadań, że p. Meyer doprawdy domy na to stawiał, aby miasto lepiej wyglądało. Może w te opowiadania nawet i sam p. Meyer uwierzył, może byśmy nawet chcieli w to uwierzyć.

Ale dobroczynne serce pana Meyera całe wyłania się na wierzch, jeżeli co wieczór spojrzemy na tę ulicę i przekonamy się, że ze zmrokiem zastawiana jest baryerami, żeby nikt się po niej jeździć nie ważył.

O cóż to chodzi. Oto p. Majerowi nie dość, że przez przecięcie ulicy, z drugiej niezręcznej kiszki, jaką plac jego tworzył, osiągnął cały szereg pożyteczniejszych i więcej cenionych placy frontowych, nie dość, że swoje nazwisko narzucił ulicy, które może na wszystkie czasy pozostanie jako pomnik egzystencyi p. Meyera, ale nadto wszystko, baryery te, stawiane co wieczór na ulicach, świadczą, że pan Meyer uważa ulicę za swoją i dopóty nie zniesie baryer, dopóki miasto nie zapłaci mu za tę ulicę.

Tymczasem miasto popełniłoby wielką niesprawiedliwość płacąc p. Meyerowi za ulicę chociażby drobną jaką sumę, bo ziemia zajęta pod nią sowicie mu się opłaciła, bo przyjąwszy miasto, tę, wobec Krótkiej ulicy, nową przecznicę, nie łączącą żadnej główniejszej arteryi komunikacyjnej, musiałaby ponosić jeszcze ciężar jej skanalizowania, oświetlenia i utrzymania na niej w porządku bruków, korzyści zaś w obec istnienia Krótkiej ulicy byłyby dość nieznaczne. A takich dobrodziejów, jak p. Meyer, miasto ma więcej

W Łodzi co krok napotkamy takie ulice, jak Pasaż Meyera, Pasaż Schulca, ulica Milscha i t. d.

Zobaczymy, o ile się podniesie potem wartość lokali i wartość posesyi. Wtedy przyjdą właściciele ulic do magistratu sami z prośbą o wcielenie tych ulic i jeszcze magistrat będzie grymasił, czy ma je przyjąć, a nawet może z przyjęciem przetrzymać ich do tego czasu, kiedy nastanie kanalizacyja: niech wykonają kanały na rachunek tych, których własność stanowi ulica.

Wszystkiemi temi ulicami wprzód czy później —musi się zaopiekować miasto i wziąć je na swoje barki z całem dobrodziejstwem inwentarza, z temi prywatnemi nazwiskami..

W każdem mieście większem znajdziemy podobne ulice, z nazwiskami ludzi, ale jakich ludzi,—zasłużonych miastu lub narodowi. Znajdziemy więc w Berlinie ulicę Szyllera, w Paryżu Wiktora Hugo, w Petersburgu Puszkina, w Warszawie Szopena, w Krakowie Zyblikiewicza lub Straszewskiego, a w Łodzi znajdziemy ulicę Schulca.

Co to za bohater?—zapytacie—co zrobił dla miasta?

Może jaki zapomniany człowiek, spyta przyszły historyk Łodzi, może jakieś intrygi odsadziły go z parnasu ojców miasta i dobrodziejów.

I po długich poszukiwaniach przekona się, że ten pan Schulc, to była taka osobistość, która przez swoją posesyę przecięła ulicę, aby place na niej drożej sprzedawać, a w stosunku do miasta, do rdzennej ludności ów pan odnosił się nawet z pewną niechęcią!

Znajdzie przytem w aktach miejskich notatkę, że p. Meyerowi, że p. Schulcowi, że p. Milschowi miasto wypłaciło za te dobrodziejstwo jeszcze tyle, a tyle tysięcy rubli...

Ale nie panowie! nie cieszcie się. Wasze marzenia nie ziszczą się. Miasto musi się wziąć do was z odpowiednią energią i wy przyjdziecie sami prosić o to, żeby wasze ulice przyjął magistrat, jak przyszedł prosić właściciel Nowo-Zielonej ulicy w Warszawie. Tylko miasto powinno do was się wziąć energicznie, bez względu, czy zasiadacie w magistracie jako radni, czy nie, powinno te ulice, których właściciele dotąd nie postarali się o wcielenie ich do miasta, uważać jako podwórza, kazać właścicielom wystawić bramy z jednej i drugiej strony i przy nich stróży, którzyby co wieczór zamykali je na równi z innemi bramami domów i mieli je zamknięte, aż do tego czasu, kiedy się bramy otwierają. Podwórka te winny być wybrukowane, oświetlone i utrzymywane czysto.

Słyszę już krzyki: to zamach na naszą kieszeń, na naszą własność.

Nie, panowie, nie. To tylko interes czysty miasta, żeby spekulanci nach, nie oddziaływali na wzrost i rozwój grodu!

Co innego, jeżeli miasto uzna za potrzebne przeciąć ulicę, dla udogodnienia ruchu przez wasze posesye, a! wtedy miasto powinno płacić, ale jeżeli wy dobrowolnie wycinacie ulice dla

własnych spekulacyj, to nie utrudniajcie miastu należytej opieki nad niemi. Nie udawajcie dobrodziejów, gdzie idzie wam tylko o własne zyski.

Łódź wydawnicza.

Włodzimierz Kokowski: 1) „Krótka Etymologia języka polskiego“ 2) „Krótka składnia języka polskiego“. Łódź, nakładem L. Fiszera 1898 r.

Mamy dzisiaj do zanotowania nader przyjemną wiadomość: wyszły w Łodzi przez tutejszego mieszkańca napisane i przez tutejsze firmy wydane i wydrukowane prace p. t.: „Krótka Etymologia języka polskiego“ i „Krótka składnia języka polskiego“. Obydwie książki stanowią jedną całość: gramatykę polską. Autorem jest nauczyciel łódzkiej szkoły handlowej p. Wł. Kokowski, nakładcą—księgarz miejscowy p. L. Fiszer, druk K. Kolińskiej.

W przedmowie do „Etymologii“ p. Kokowski pisze, iż przy wykładzie gramatyki polskiej w niższych klasach średnich zakładów naukowych daje się odczuwać brak takiego podręcznika, któryby czynił zadość wszystkim wymaganiom przy wykładzie tego przedmiotu. Jest to rzeczywiście prawda niewątpliwa, ogólnie stwierdzona i przez wykładających gramatykę polską i przez tych, którzy się jej w niższych klasach uczyli.

Pisze dalej w przedmowie autor, że najpospoliciej używanemi są gramatyki Małeckiego i Jeskego, i twierdzi, iż pierwsza na podręcznik szkolny jest za obszerna, druga—zbyt drobiazgowa. I na to zdanie piszemy się w zupełności. Zastanowiwszy się bowiem głębiej nad pytaniem: jaki ma cel nauka gramatyki w szkole, dojść musimy do wniosku, że celem tym nie są bynajmniej ani studya nad językiem, ani badanie źródłowe, ani filozoficzne dociekania — bo to wszystko stanowi przedmiot kursu uniwersyteckiego albo samodzielnych studyów—ale poprostu nauczenia ucznia dobrze mówić i poprawnie pisać. Otóż pod tym względem robiąc porównanie pomiędzy gramatykami Małeckiego i Kokowskiego, nie zawahamy się oddać pierwszeństwa—drugiej. Od Małeckiego niewątpliwie nikt dotąd lepszej gramatyki polskiej nie napisał, czego najlepszym jest dowodem ta okoliczność, że wszyscy w tym kierunku autorowie wzorują się mniej więcej na Małeckim, a przynajmniej czerpią z niego materyał. Ale gramatyka Małeckiego—to nie podręcznik szkolny, tylko właśnie studyum językowe. Szkolny podręcznik gramatyki powinien być takim, jak go słusznie w obydwóch przedmowach (do „Etymologii“ i do „Składni“) scharakteryzował p. Kokowski i jak go w myśl tej charakterystyki ułożył. Krótka objętość, zwięzłe, jasne i dobitne definicye; przytoczenie wszystkich ważniejszych prawideł, objaśnionych umiejętnie dobranemi przykładami; nader trafny i systematyczny podział na części i rozdziały—wszystko to stanowi taką całość, taką gramatykę, która przeciętnemu uczniowi, raczej przeciętnemu człowiekowi na całe życie zwykle wystarcza, o ile też uczeń nie zechce z czasem poświęcić się specyalnym studyom w tym przedmiocie, do czego znowu znakomicie posłuży mu Małecki. Weźmy dla przykładu rzeczownik. Teoryę tej części mowy p. Kokowski wyłożył w 13-tu §§, które uczą: co to jest przedmiot i jak przedmioty się dzielą; co jest rzeczownik i jakie bywają rzeczowniki; rodzaje, liczby i przypadki rzeczowników; 3 deklinacye rzeczowników; wzory deklinacyj i dotyczące ich uwagi. I uczniowi rzeczywiście więcej nie potrzeba, przeszedłszy te 13 §§, dokładnie obznajmi się z teoryą rzeczowników i co najważniejsza nauczy się prawidłowo je odmieniać, bez względu na to, że p. Kokowski upraszcza rzecz i dzieli rzeczowniki na 3 deklinacye, gdy tymczasem Małecki—na 5. Również i konjugacyj znajdujemy u p. Kokowskiego 3, u Małeckiego—2 klasy z 9-ma grupami, czyli ściśle licząc 9 konjugacyj.

To samo, co się powiedziało o rzeczowniku, można zastosować i do wszystkich innych części mowy i wogóle do wszystkich innych części gramatyki. Te same wreszcie zalety, które cechują „Etymologię“, znajdujemy i w „Składni“. I tu mamy krótkie i zwięzłe definicye, ale wszystkich składniowych prawideł; rozbioru logicznego autor uczy bardzo logicznie; wszystkie przykłady, a zwłaszcza urywki, przeznaczone do rozbioru w liczbie 40-tu, dobrane nader trafnie; teorya użycia znaków pisarskich nic nie pozostawia do życzenia; język czysty i poprawny; pisownia zgodna z przepisami Akademii.

To też, zsumowawszy wrażenie, odniesione po przeczytaniu książki p. Kokowskiego, nie możemy nie zgodzić się z nim w poglądzie, jaki wyraził w końcu swojej przedmowy: że „całość gramatyki zupełnie odpowie swemu celowi, którym jest ten, aby uczniowie, przy pomocy ustnego, a tem samem obszerniejszego objaśnienia nauczyciela, dokładnie poznać mogli gramatykę języka polskiego“.

W końcu mała uwaga. P. Kokowski w swojej gramatyce wprowadził parę nowych terminów (np. „zdania miejscowe“). Nie będziemy się jednak z nim w tym przedmiocie spierali, bo to już rzecz autora. W każdym razie uważamy te terminy za logiczne.

Wydanie książki staranne, tylko papier mógłby być lepszy.

Zygzaki.

Na różnych szczeblach społecznych stoją ludzie, którym naród powierza swoje interesy. Stanowiska te, po większej części zdobywa się samodzielnie, ale każdy człowiek ukształcony, wskutek nabycia tych praw, wytwarza sobie pewną etykę społeczną, pewną etykę narodową, od ideałów której nie wolno mu odstąpić.

Każde takie stanowisko przedstawia dużą dozę odpowiedzialności, ale niezawodnie jedno z wybitniejszych miejsc zajmują wychowawcy i nauczyciele.

Są szkoły publiczne, do których napływają dzieci z najróżnorodniejszych stanów.

Niektóre rodziny chowają młode latorośle jak podzwrotnikowe rośliny, starając się pięknemi wzorami rozbudzić poczucie ideału!

Taka młoda latorośl dostaje się do szkoły publicznej i naraz obok niej na ławce zasiada dziecko wychowane bez zasad, o dążnościach wręcz przeciwnych tym ideałom, jakie piastuje w swem sercu młody kolega.

Dziecko to słyszy w domu tylko o interesach, niezawsze licujących z moralnością. Rodzice mają za jedyny ideał interes: finansowy!

I te dwa przeciwne charaktery, jako koledzy, znajdują się na jednej ławce.

Zły kolega wywiera silny wpływ na kolegę dobrego, gorszy go, namawia do złych czynów i sprowadza niejednokrotnie na manowce do tego stopnia, że chłopiec z najlepszemi skłonnościami zostaje wydalonym ze szkoły.

I kto tu winien?

Złe sąsiedztwo!

Nic tak nie jest szkodliwem dla młodych i słabych umysłów, jak złe sąsiedztwo!

Niedawno temu z jednej ze szkół rządowych po za Łodzią dwóch złych chłopców namówiło trzeciego bardzo pilnego ucznia i dobrze wychowanego, aby porwał ojcu pieniądze i zegarek, za które będzie można jechać do Ameryki

Chłopiec uległ namowom. Wszystkich trzech wprawdzie złapano na pierwszej stacyi kolejowej, ale już złych czynów z młodego umysłu nie wymaże się szybko.

Jaskrawy to przykład i rzadko zapewnie w szkołach powtarzający się, ale po za tem są inne, które również niemoralnie oddziaływują na uczącą się młodzież.

Obowiązkiem pedagoga dobrego zwrócić uwagę na takie czynniki i o ile możności usuwać je ze szkoły.

Obowiązkiem rodziców, opiekunów i ludzi prawych, aby ostrzegali radę pedagogiczną przed takiemi jednostkami, dla których powinny być utworzone osobne szkoły poprawcze.

To ważna kwestya i nie wolno jej lekceważyć.

MICHAŁ WOŁOWSKI.

MARYSIEŃKA.

Powieść historyczna w trzech częściach na tle stosunków XVII-go wieku.

(Dalszy ciąg.)

— Tam, gdzie miłowanie prawdziwe i Bóg i ludzie wszystko rozgrzeszą, a gdyby wola ze strony waszmości tylko, przy pomocy Najjaśniejszej królowej i króla wszystkoby się jeszcze dziś naprawić dało. Ale waszmość tego nie żądasz—waszmość mnie nienawidzisz.

— Wojewodzino rozkazuj — załamując ręce zawołał Sobieski i jeszcze o krok jeden przysuwając się do zaszlochanej.

— Mnież to, słabej niewieście rozkazywać, mnie przystoi?, która skinienia ręki waszmości pana słuchać powinnam?

Teraz nastąpił nowy wybuch szlochów, który snać najbardziej drażnił p. chorążego—bo twarz miał tak skrzywioną, jakby sam niebawem miał zacząć płakać.

Marysieńka przecież dobrze obmyślała cały plan kampanii względem wyłamującego się z pod jej władzy żołnierza. Szlochała wprawdzie głośno, ale nie przeszkadzało to jej zupełnie zakrywszy dłonią oczy, jednocześnie tak palce rozstawić aby mogła obserwować dokładnie przedmiot swojego szturmu,

Z obserwacyi takiej widocznie zadowoloną nie była, bo oto Sobieski ujrzał ją w nowej pozie.

— Duszę się!... zawołała gwałtownie rozrywając na piersiach pokrywające je koronki—co przed oczyma zakochanego odsłoniło najpiękniejsze ciałko—to—o które chodząc później po wysokim zamku w Lwowie drżał, aby nie zostało przez deszczyk złośliwy zmoczone.

I teraz jeden rzut oka na twarz Sobieskiego przekonał Marysieńkę, że jest już blisko celu—spojrzenie jego bowiem poczciwe i szlachetne nagle zapłonęło ogniami niezwykłemi—twarz pokrył purpurowy rumieniec, ręce febrycznie drżeć zaczęły.

Zamoyska więc szturmowała dalej.

— Duszę się, duszę obojętnością waszą Mości chorąży—do głazu kamienia gdybym przemawiała, odpowiedziałby mi inaczej—niż wy, tutaj—na tem miejscu, gotowiście z obojętnością takąż patrzeć jak konać będą.

— Na Boga wojewodzino! przestań!... a to mnie do ostatniej desperacyi doprowadzą, szepnął szturmowany.

— O to jestem spokojna!... skoro waść z tą wojewodziną znów wyjeżdżasz.

— A więc?...

— Cóż więc?

Tu wojewodzina jeszcze bardziej odchyliła rąbki koronek—maleńką swą nóżkę zgrabnie wychyliła z pod sukienki—a główkę i rozpuszczone włosy przechyliła ku tyłowi tak, iż taktycznie tworzyła niejako posąg cudny w malowniczej pozie ułożony, wobec którego i sam Katon by uległ—a cóż dopiero p. chorąży korony—jak wiadomo w całej rzeczypospolitej z miękiego serca znan człeczyna.

Zniknęła mu teraz z przed oczów i wojewodzina i cudza żona i pokuta tylko co odprawiona w celi zakonnej—a natomiast została natura ludzka, gotowa zawdy podlegać powabom niewieściej sukienki.

Przed tą piękną musiał Sobieski zgiąć kolana swoje, ukląkł więc i szepnął, gorąco z naciskiem.

— Marysieńko!!...

Marysieńka drgnęła—jakże długo oczekiwała na ten ton, który brzmiał w wymówionem przez niego imieniu.

— Nie odpowiedziała mu przecież nic jeszcze—nie otworzyła przymkniętych oczu, tylko jakoś niezwykle w sposób dziwny i niewytłumaczony odszukała jego dłoń i w swoje ręce chwyciła.

On patrzył na nią a blaski szczęścia biły od niego.

— Marysieńko! powtórzył jeszcze ciszej i twarz swoją ku jej twarzy nachylił.

— Janku!... zabrzmiało melodyjnie w powietrzu.

I oboje tak niby zamarli, niby skamienieli, pozostali w tej pozie złączeni w jedno uściskiem który biednego chorążego miał przykuć na całe życie do tej przewrotnej kobiety. (D. c. n.)

żyć, bo wychowując młodzież, wychowywamy przyszłe społeczeństwo, na którego barki spadnie ciężar bytu narodowego!

Zwracamy więc uwagę na tak ważną kwestyę i wołamy:

Rado opiekuńcza! po za umysłowym rozwojem dziecka zwróć jeszcze uwagę na jego moralne dążności, które większej są wagi, niż umiejętne wykucie na pamięć formuł matematycznych, lub autorów klasycznych!

KRONIKA.

---

544 rb. 22 kop. dotąd złożyli z dobrowolnych składek robotnicy fabryki I. K. Poznańskiego na kościół w Korytnicy (gub. grodzieńska).

Ale te składki nie są jeszcze kompletne, zebrano je bowiem dotąd przeważnie z tkalni i w małej części z innych oddziałów.

Składka ta powstała z datków 5, 7, 8, 10 kopiejkowych i najwyżej dosięgła 1 rb.

Przy najbliższej wypłacie jednak składka znacznie wzrośnie.

Mają nadzieję robotnicy fabryki I. K. Poznańskiego złożyć na kościół w Korycinie do 1,000 rubli.

Pieniądze te składają na ręce księdza prałata Łubieńskiego.

Jest to dowód najlepszy, że z drobnych składek tak olbrzymie powstają sumy.

Czesi z takich składek zebrali 3 miliony złotych reńskich na teatr narodowy w Pradze.

Łódzki oddział Tow. popierania ros. przem. i handlu przedstawił głównemu zarządowi w Petersburgu memoryał w sprawie unormowania dnia roboczego. Z uwagi na ważność kwestyi główny zarząd przesłał memoryał ten do zaopiniowania wszystkim zakładom fabrycznym i przemysłowym w państwie. Obecnie opinie te nadeszły i wkrótce rozpocznie się rozstrząsanie tej kwestyi przez główny zarząd. Donosi o tem „Kuryer Polski.“

Komitet Łódzkich Kolonii Letnich jaknajserdeczniej dziękuje Panu Maksym. Szyffer za ofiarowane dla uczcenia pamięci niezapomnianej żony swej rb. 25 na cel instytucyi, której b. p. pani Szyffer gorliwą była członkinią i po której pozostał w Komitecie żal szczery i głęboki.

Przewodnicząca: M. Silberstein
Sekretarz: Dr. Pański.

Ze stowarzyszenia pracowników handlowych. W miesiącu wrześniu przyjęto w poczet członków rzeczywistych 9 i w poczet członków protektorów 2.

Jednemu członkowi udzielono bezprocentową pożyczkę w sumie 150 rb.

Za pośrednictwem wydziału rekomendacyi pracy udzielono 3 posady.

Na kupno książek dla biblioteki stowarzyszenia wydatkowano w miesiącu sprawozdawczym 170 rubli.

Na kasę wdów i sierot wpłynęło w tymże czasie rb. 107 kop. 50, a mianowicie od pp. Ignacego Sachs rb. 18 kop. 75, od Maurycego Heimana rb. 18 kop. 75, od pań Maryi i Adeli Kaufman w pierwszą rocznicę śmierci swej matki rb. 25, od uczestników wieczoru u pp. Baratz i Eidis rb. 25, od różnych osób w miejsce powinszowań noworocznych rb. 18, od p. Sergiusza Hoffmana rb. 2.

Za powyższe ofiary zarząd stowarzyszenia uprzejmie dziękuje łaskawym ofiarodawcom.

Z cechów. W tych dniach na zgromadzeniu cechu powroźników pod przewodnictwem starszego cechu Byczkowskiego była zebrana składka członkowska.

W ubiegłą niedzielę odbyło się zgromadzenie cechu mosiężników, na którem uczestniczyło 34 członków pod przewodnictwem starszego cechu Marcina Pachnowskiego.

Zgromadzeni złożyli do kasy swe składki członkowskie.

W ubiegłą niedzielę zgromadzenie cechu mularzy na którem uczestniczyło 54 członów sprawdziło stan kasy zgromadzenia.

W ubiegłą niedzielę odbyło się zgromadzenie cechu stolarzy na którem uczestniczyło 42 członków.

Po sprawdzeniu kasy okazało się w gotowiźnie 200 rb.

Na niedzielnem zgromadzeniu kowali uczestniczyło 50 członków.

Z grona uczniów wyzwolono 7 czeladników. Gotowizna w kasie wynosi 320 rb.

Straż ogniowa ochotnicza łódzka. W niedzielę 9 października r. b. o godzinie 7½ rano odbędzie się wielkie ogólne ćwiczenie wszystkich 6-ciu oddziałów przy gmachu fabrycznym na Księżym Młynie.

Zbór członków (każdy w swoim oddziale) o godzinie 7-ej aby wspólnie wraz z narzędziami stanęli o godzinie 7½ na miejscu ćwiczenia.

Corso kwiatowe w Łodzi. W roku przyszłym przypada 75-letni jubileusz istnienia łódzkiego towarzystwa strzeleckiego. Dzień ten postanowiono święcić uroczyście i zaprosić wszystkie inne towarzystwa strzeleckie istniejące w kraju. Obchód uroczysty jubileuszu towarzystwo obchodzić będzie przez trzy dni a program zabaw ma być niezwykle urozmaicony.

Dla ułożenia programu uroczystości wybrano komisyę specyalną. Członek komisyi pan Karol Ast zaprojektował urządzenia corsa kwiatowego, które wyruszyłoby z Nowego Rynku przez ulicę Piotrkowską i Główną do parku Strzeleckiego.

Dochód z corsa ma być przeznaczony na cel dobroczynny.

Kontrabanda. Dziś o godz. 4 nad ranem na rogu ulic Dzielnej i Widzewskiej stójkowy zatrzymał mieszkańca tutejszego, izraelitę z kontrabandą cygar i odprowadził do cyrkułu III rewiru.

Zatrzymany powracał z kolei, niósł on około 1500 cygar zagranicznych.

Przepisy monopolowe. Według przepisów monopolowych w restauracyach 2 rzędu nie wolno jest mieć więcej, otwartych butelek nad jedno wiadro czyli dwadzieścia sztuk $^{1}/_{20}$. Z tego powodu wynikają często nieporozumienia pomiędzy konsumentami i restauratorami, którzy odmawiają otwarcia nowych gatunków wódek lub likierów ze względu na to, że liczba już otwartych innych gatunków przenosi zawartość wiadra.

Targi końskie. Na nowourządzonym targowisku przy ulicy Lutomierskiej w każdy piątek odbywają się targi końskie dość ożywione.

We wtorki urządzone takież targi na bydło.

Halla targowa wybudowana przez p. Tanfaniego niebawem zostanie zajętą przez przekupniów.

Z targu. Dzisiejszy targ na Nowym Rynku był znacznie ożywiony.

Przywieziono bardzo wiele owoców zimowych z dalszych i bliższych okolic, które przez przekupniów zostały rozchwytane.

Kartofle na dzisiejszym targu były 1 rb. 80 kop.

Roztrwonienie. Jeden z tutejszych fabrykantów miejskich H. D. powierzył swój towa r surowy fabrykantom L. wartości rb. 2,000 do wyrobu. Bracia L. powierzony im towar sprzedali, i fabrykę, której dzierżawa skończyła się, zwinęli i wyjechali z Łodzi.

Obecnie D. zawiadomił policyę śledczą, która poszukuje roztrwonionego towaru i winnych.

Kradzieże. W dniu 6 b. m. zamieszkałemu przy ulicy Północnej pod № 22 Józefowi Witkowskiemu skradziono z mieszkania różne rzeczy wartości rb. 45.

Jako sprawczynię kradzieży ujęto Helenę Szulc.

W dnia 2 b. m. zamieszkałemu przy ulicy Zielonej pod № 15 Kazimierzowi Jerzak skradziono z mieszkania za pomocą wyjęcia okna różne rzeczy wartości rb. 16 i 56 rb. w gotowiźnie.

Kongres dziennikarski
w Lizbonie.

Z „Gazety warszawskiej.“

29 września.

Dziś zakończył się piąty z kolei międzynarodowy kongres prasy, który trwał zgodnie z programem dni.

Zdawać sprawę codziennie z jego przebiegu było niepodobnem, gdyż prawie dzień cały był wypełniony odczytywaniem stosów komunikatów i broszur, które nam doręczano co rano, uczestniczeniem w posiedzeniach, przebieraniem się we frak lub tużurek, wizytami i wycieczkami miejskiemi na uroczystości, z których to wycieczek wracaliśmy nieraz po północy.

Dopiero dzisiejszy wieczór spędzam w hotelu, wymówiwszy się zmęczeniem od zaproszenia na wieczór do jednego z wyższych urzędników tutejszego ministeryum spraw zagranicznych.

Otwarcie posiedzeń kongresu dnia 26 b. m., to jest w poniedziałek odbyło się z wielką uroczystością.

Do wspaniale udekorowanej sali gmachu Towarzystwa geograficznego przybył o godz. 4-ej król portugalski Karlos z małżonką, oraz bratem swoim zwanym tu infantem, mimo, iż król ma dwóch synów po kilka lat liczących i zasiadłszy na miejscu prezydalnem dał głos prezesowi kongresu, redaktorowi „Neues Wiener Tageblatt,“ Singerowi, który w swojej mowie, wygłoszonej w języku francuskim, podziękowawszy królowi za przybycie na uroczystość, wyłuszczył, jakie jest zadanie i cel kongresów prasowych.

Następnie nie podnosząc się z miejsca, również po francusku król wyraził życzenie, aby prace kongresu były bogate w owoce i oświadcza, iż ogłasza, że kongres jest otwarty.

Na tem się inauguracya kongresu skończyła; król z królową przeszedł do sali bocznej i tam przedstawiali mu się, całując królowę w rękę (portugalczycy wedle tutejszej etykiety dworskiej muszą i króla w rękę całować), członkowie komitetu kongresu, mianowicie Wilhelm Singer, Clarétie (członek akademii francuskiej), Schweizer (sławny podróżnik niemiecki), Berez (dziennikarz hiszpański), Janzon (szwed), Antoni Ennes i Magalhaes Lima (portugalczycy), Albert Bataille i Wiktor Taunay (francuzi), ten ostatni niestrudzony sekretarz komitetu kongresowego i Bonfantini senator włoski.

Wieczór spędziliśmy na wspaniałym raucie, urządzonym dla nas przez radę miejską Lizbony. Na raucie tym było około 500 osób; kolacyę podano à la fourchette dopiero o godz. 1 po północy, a dla okazania sprawności tutejszej straży ogniowej urządzono nam „mniemany pożar“ w jednym z czteropiętrowych domów, stojących obok gmachu, gdzie się raut odbywał.

Pierwsze posiedzenie kongresu rozpoczęło się nazajutrz o godz. 9 z rana.

Dla zwiększenia biura wybrano czterech wiceprezesów, mianowicie Claydena (holendra), Bekmana (szweda), Carstensena (duńczyka) i Keenana (anglika).

Posiedzenie to trwało do godz. 1.

Po posiedzeniu powozami (których było około dwustu) udaliśmy się do uroczej miejscowości Cintra, oddalonej o dziesięć kilometrów od Lizbony.

Jest to rezydencya królewska, zbudowana na wysokiej skale; z wieży tego zamku roztacza się wspaniały widok na morze i płaszczyznę u stóp góry położonej.

O godz. 4 na płaskowzgórzu, należącem do pałacu Pena odbył się „lunch,“ wydany dla nas przez dziennikarzy portugalskich.

Przyjęcie to trwało do godz. 6, tak, iż dopiero o godz. 9 powróciliśmy do Lizbony, gdzie wieczorem byłem zaproszony do kółka dziennikarzy francuskich, z którymi na zeszłorocznym kongresie w Sztokholmie już bliższe zawarłem stosunki.

Drugie posiedzenie kongresu (we środę) zaczęło się o godz. 9 i trwało do 12.

O godz. 1 trzeba już było być we fraku i białym krawacie i razem z kolegami pojechać do pałacu Ajuda, w którym królowi, którego tego dnia przypadały imieniny, podziękowaliśmy za gościnność i złożyliśmy życzenia.

Pałac Ajuda leży w odległości 2 kilometrów od Lizbony, wyprawa więc owa zabrała nam znów około 3 godzin czasu.

Para królewska stała na środku salonu w otoczeniu całego ciała dyplomatycznego, z nuncyuszem papieskim na czele, oraz urzędników dworu.

Każdy z nas zbliżał się do królowej i wymieniał swoje nazwisko, oraz narodowość; królowa niesłychanie uprzejmie niemal z każdym wymieniała słów kilka i podawała każdemu rękę, którą całowaliśmy; następnie zbliżywszy się do króla, ściskaliśmy się z nim za rękę, nie mówiąc już z nim ani słowa.

(D. n.)

Teatr.

„Marco Spada“, dramat w 4 aktach przez Hieronima Rovettę.

We współczesnej literaturze dramatycznej włoskiej Hieronim Revetto zajął odrazu bardzo poważne stanowisko, jako pisarz niepośledniej miary, obdarzony nerwem scenicznym i wyborny znawca stosunków panujących we Włoszech, tudzież znakomity obserwator i głęboki psycholog.

Dramat „Nieuczciwi“ uczynił duży rozgłos około imienia Rovetty, a wystawiony wczoraj na naszej scenie dramat „Marco Spada,“ napisany przed paru laty, grany był z dużem powodzeniem na wszystkich scenach europejskich; ze scen zaś polskich pierwszy wystawił go Kraków. U nas zaszczyt ten przypadł w udziale scenie łódzkiej.

Czy dyrekcya naszego teatru dobrze zrobiła, zaznajamiając Łódź z pięknym utworem Rovetty nie przesądzamy; wnioskując atoli z wczorajszego przedstawienia śmiało stwierdzić możemy, iż przeciętna publiczność łódzka nie jest jeszcze dostatecznie przygotowaną do strawienia tego rodzaju utworów, nie rozumie ich, nie umie wyszukać ich zalet, wniknąć w treść sztuki osnutej na obcych stosunkach, której temat zaczerpnięto z odłamu społeczeństwa nawet w dalekiem przybliżeniu nieznanego przeciętnemu łodzianinowi.

Rovetto jest werystą czystej wody; w utworach jego niema ani cienia romantyzmu. Bije z nich jeno prawda życiowa w całej swej nagości, występuje myśliciel i socyolog, ale nie artysta.

Czy wogóle sztuka odpowiednim jest terenem dla doświadczeń socyologicznych, dla zgłębień psychologicznych, słowem dla obnażania ran społecznych w całej ich brzydocie,—rozbierać tu nie będziemy.

Bądź co bądź sztuka piękna, to oaza w szarej pustyni codziennych trosk życia, w której przeciętny śmiertelnik po trudach powszednich, po nużącej walce o byt radby spocząć na chwilę i upoić się czarem jej piękności.

Tego wszystkiego niema w dramacie Rovetty, z całą bezwzględnością zdzierającym maskę obłudy i obnażającym rany społeczne, gangrenę toczącą wyższych, sprzedajność, nepotyzm i służalczość niższych.

Pomimo to, jest to dzieło dużej wartości literackiej, pod względem scenicznem zbudowane wybornie i najzupełniej zgodnie z prawidłami nowoczesnej techniki.

Akcya rozwija się konsekwentnie, wciąż rośnie w sile bez sztucznego napięcia, logicznie dobiega do końca, który jak najnaturalniej wypływa z samego założenia.

Osnowę sztuki stanowią dzieje włoskiego dziennikarza Marco Spady, który widząc gangrenę, toczącą klasy wyższe i upodlenie klas niższych, postanowił służyć tylko bezwzględnej prawdzie i sprawiedliwości, chłostać bezmiłosierdzia wszystkie nadużycia i nieprawości. Rzecz prosta, przyczyniło mu to bardzo wielu nieprzyjaciół i złowrogo odbiło się na jego materyalnych interesach.

W chwili rozpoczętej akcyi wydawca dziennika, którego Marco Spada jest redaktorem i współwłaścicielem, sprzedaje wydawnictwo margr. Baraldi i adwokatowi Balbiani, których z racyi ich kandydatury na posłów do parlamentu Marco dotknął w szeregu artykułów wstępnych, piętnując ich jako ludzi nie mających prawa być przedstawicielami ludu ze względu na ich życie rozpustne i zanik wszelkich szlachetniejszych aspiracyj.

Nowonabywcy proponują Marcowi, by nadal został redaktorem dziennika z zupełną swobodą działania, pod pewnemi atoli ograniczeniami. Marco pomimo, że sprzedaż dziennika rujnuje cały jego byt, z oburzeniem odrzuca propozycye i pokonany, ale niezłamany w dalszym ciągu chce służyć przekonaniom i zasadom, które w duszy swej wypiastował.

Jednocześnie reporterzy dziennika przynoszą mu wiadomość, że usiłowanie samobójstwa, którego jakoby dopuściła się znana w całem mieście, a zwłaszcza w eleganckim świecie, kartyszanka fałszywie przez dzienniki i policyę oświetlonem zostało, był to bowiem zamach zbrodniczy, którego dopuścił się w przystępie zazdrości margr. Leopold Dalga.

Zonę jego margr. Julię poznał Marco w Livorno i zawiązał z nią stosunek miłosny, który margr. traktuje jako przelotną rozrywkę, Marco zaś pokochał ją całą potęgą swej płomiennej duszy. Starcie się tych dwóch uczuć stanowi węzeł dramatu.

Julia bowiem radaby zerwać stosunek ze Spadą, który ją już znudził. Marco zaś w miłości dla tej kobiety widzi całą treść swego życia. Julia oburzona na Marca, że bez względu na jej opinię, nie wahał się opublikować zbrodniczego czynu jej męża wypędza go od siebie, później atoli przerażona, aby Marco nie zrobił użytku z listów, które doń pisała, wkrada się do jego mieszkania i przy pomocy komedyi miłosnej pragnie odzyskać swoje listy. Marco wierzy jej z początku, przekonawszy się atoli o rzeczywistym celu jej przybycia, odtrąca ją od siebie. Listy kochanki, które mogły mu posłużyć do umorzenia procesu, jaki za potwarz wytoczył mu marg. Dalga, przekupiwszy policyę i jedynego świadka przestępstwa, Marco po krótkiej wewnętrznej walce pali i postanawia wyjechać do Rzymu, aby tam dalej pracować w raz obranym kierunku.

Piękny dramat Rovetty pod pracowitą i energiczną reżyseryą p. Kopczewskiego wystawiony był z całem należnem mu poszanowaniem tak pod względem wystawy scenicznej, jako też i ręcznego układu sytuacyi, tudzież artystycznego wykonania. W roli tytułowej wystąpił pan Sosnowski i odegrał ją z drobiazgowem wycieniowaniem szczegółów, z doskonałem zrozumieniem charakteru Spady, którego wszystkie czynniki umiejętnie uwydatnić umiał. Nie brakło mu przytem zapału ani w scenach miłosnych z Julią ani też w chwilach starcia się z przeciwnikami.

Scena gdy Spada odrzuca propozycyę adwokata Balbiani i niechce się zgodzić na zatarcie zbrodni marg. Leopolda Dalgo uczyniła silne wrażenie.

Julią była p. Wróblewska. Artystka pojęła doskonale subtelny charakter histerycznej margrabiny, wybornie owładnęła rolę i prowadząc ją konsekwentnie przez cały przebieg szuki dała nam postać jednolitą, w każdym calu prawdziwą.

Pan Tarasiewicz w maleńkiej roli Carlo Rossi, dziennikarza, wykazał, że dla prawdziwie utalentowanego artysty niema złych ról i scenę gdy chwiejącego się już pod wpływem miłości dla Julii Marca podtrzymuje słowami: „Gdyby to spełnił jaki robotnik, nie wahał byś się ani chwili i opublikował jego nawisko“ zagrał z takim zapałem i siłą, że najzupełniej usprawiedliwił dalsze czyny Marca.

Serdeczną i ciepłą Agnieszką, poczciwą siostrą i duchem opiekuńczym Spady była p. Bartoszewska, oraz typowym wydawcą groszorobem Colombo był p, Winkler.

Całość szła gładko i żywo.

S. Ł.

Z WARSZAWY.

Politechnika. Studenci politechniki oprócz obowiązkowych zajęć będą mogli korzystać z wykładów języków nowożytnych: francuskiego i niemieckiego. Do zajęć praktycznych z krystalografii, botaniki i fizyki, oraz do kreślenia rysunków studenci wszystkich trzech wydziałów podzieleni zostali na grupy. Sale rysunkowe są już na ukończeniu. Zajęcia rysunkowe zaczęły się dla wydziału chemicznego i budowlanego wczoraj, dla mechanicznego zaś zaczynają się dziś.

Komitet zajmujący się budową gmachu dla politechniki przy ulicy Polnej, ogłosi wkrótce konkurencyę na roboty. Postanowiono, że konkurencya będzie ograniczoną, do której zawezwane będą tylko firmy pierwszorzędne. Budowa rozpoczęta będzie z wiosną r. p.

Seminaryum warszawskie. W dniu onegdajszym odbył się uroczysty akt otwarcia wykładów w seminaryum duchownem w Warszawie. O godzinie 7 zrana J. E. ks. arcybiskup Popiel przybył do seminaryum, gdzie powitany został przez profesorów i alumnów, poczem odprawił Mszę św., a następnie w krótkiej przemowie zagrzewał alumnów do pracy koło kształcenia umysłu.

Na regensa seminaryum warszawskiego władza duchowna przedstawiła ks. Aleksandra Kakowskiego, profesora prawa i asesora konsystorza metropolitarnego.

W innych seminaryach w Królestwie Polskiem wykłady rozpoczęły się w tych dniach.

Kolej wiedeńska. Na kolei warszawsko-wiedeńskiej, z przyszłym nowym rokiem, służba ruchu (stacyjna i ekspedycyjna), będzie powiększona przez utworzenie posad nowych, lub zamianę posad nieetatowych na etatowe. Przy powiększaniu służby tej, przedewszystkiem nowe posady utworzone być mają na stacyach, na których ostatniemi czasy, ruch osobowy i towarowy nieustannie wzrasta, oraz na stacyach granicznych w Sosnowcu i Aleksandrowie.

Zjazd okręgowy młynarzy Królestwa Polskiego. W dniu onegdajszym zapowiedziano pierwsze posiedzenie zjazdu młynarzy odbyło się w sali giełdy pod przewodnictwem prezesa komitetu giełdowego, p. Mieczysława Epsteina.

Zjazd ten został zwołany przez komitet giełdowy z polecenia departamentu handlu i rękodzieł, w myśl dezyderatów wyrażonych na wszechrosyjskim zjeździe w Moskwie, w czerwcu odbytym.

Nad kwestyami na porządku dziennym przez departament zamieszczonemi utworzono dyskusyę z tem z góry powziętem postanowieniem, że wyrażone zdanie posłuży wybranej delegacyi za materyał do zredagowania konkluzyi zjazdu, który na swem drugiem zebraniu wysłucha i postanowi co dotychże konkluzyj i wyboru reprezentantów do rady dopełni.

Zebranych niestety było niewielu—zaledwie 25 osób na blisko 170 zaproszonych.

W dyskusyi, jako główne potrzeby miejscowe młynarstwa krajowego wyłoniły się: potrzeba zmiany taryf przewozowych, które dziś są takie same jak taryfy od zboża; w ten sposób z głębi Cesarstwa każdy woli przewozić mąkę niż zboże; ułatwiona już konkurencya mąki z dalekich prowincyj z produktem krajowym, na czem cierpią interesy rolnictwa i młynarstwa zarazem; potrzeba uregulowania handlu mąką z wprowadzeniem giełdy produktowej prawidłowo funkcyonującej; dalej potrzeba używania za ekspertów przy kolei żelaznej specyalistów z przedmiotem obeznanych; potrzeba ułatwienia wykształcenia specyalnego technicznego i potrzeba ułatwienia kredytu obrotowego.

Z innych spraw zjazd postanowił prosić, aby tak jak do 1 Stycznia 1899 r., tak i nadal przemysł młynarski był uznany za pracujący bez przerwy nocnej.

Na utrzymanie biura przy przedstawicielach uznano za dostateczną sumę rb. 700 w budżecie rady przewidzianą.

Dotychczasowy sposób poświadczania produkcyjności młynów przez reprezentanta lub przez trzech sąsiadów uznano za dostateczny.

Sprawę utworzenia towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń młynów uznano za bardzo pożądaną lecz nader trudną do wykonania, gdyż warunki młynów w Cesarstwie, ich wielkie kapitały, wielkość szkód jakie pożar może zrządzić i. t. p., są wielce różne od tychże warunków małych młynów w Królestwie.

Zalecono zebranie danych statystycznych, któreby za podstawę do rachunku służyć mogły.

W kwestyi udziału wspólnego w wystawie paryzkiej zauważono, że zamiary pierwotne zostały zmienione w skutek braku miejsca i że zatem i warunki przez rady proponowane zmieniono również zostaną. Wobec tego postanowione polecić tę sprawę uznaniu rady zebraniu listopadowem.

Wszystkie uwagi wypowiedziane w różnych tych kwestyach przez uczestników weźmie pod uwogę delegacya redakcyjna złożona z pp. Bekermana, Chamca, Grodzińskiego, Kropiwnickiego, Michlera, Małyszyczckiego i Szaniawskiego, która zredagowane konkluzye przedstawi na zebraniu zjazdu odbyć się mającem d. 18 października w sali giełdy o godzinie 4 po południu. Delegacya natychmiast do swych prac przystąpiła.

Ochrona zwierząt. Na wtorkowem zebraniu opiekunów cyrkułowych Towarzystwa opieki nad zwierzętami, postanowiono czuwać nad służbą cyrku, która podczas prób, a nawet w czasie przedstawień znęca się nad końmi. Zwrócono również uwagę na to, że furmani ubierają konie w uprząż

z postronków, która częstokroć kaleczy konie. Uchwalono starać się, aby to zło było usunięte. Postanowiono dalej przedstawić zarządowi Towarzystwa konieczność wyjednania u p. oberpolicmajstra rozporządzenia, aby wozy ciężarowe na ulicach spadzistych zaopatrzone były w hamulce. Rozpatrywano wreszcie treść listu pani Bowieńskiej, która donosi, że jakiś chłopiec na ul. Szpitalnej pokazuje dzieciakom małe ptaszki, które chowa w kieszeni. Chłopiec ten był już kilkakrotnie karany. Opiekunowie postanowili rozciągnąć zad nim dozór. W końcu przyjęto do wiadomości, że p. Edward Knoblauch dla braku czasu nie może nadal pełnić czynności opiekuna cyrkułowego. Zebraniu przewodniczył p. Ludwik Frindt.

Szkoła mechaniczno-techniczna. Przed kilku dniami rozpoczęto wykłady w szkole mechaniczno-technicznej pp. Wawelberga i Rotwanda. W bieżącym roku szkolnym otwarty został czwarty i ostatni kurs na jednym obecnie wydziale mechanicznym. Na ostatnim kursie wykładane będą: elektrotechnika, konstrukcya maszyn, technologia mechaniczna, technologia chemiczna, ekonomia polityczna, korespondencya, prawo handlowe i rysunki. Wychowańcy pracować będą po 9 godzin tygodniowo w szkolnych warsztatach mechanicznych, które w roku b. poruszane będą motorem parowym. Otwarcie drugiego wydziału chemicznego nastąpi jeszcze w r. b.

Z kraju.

Solec (gub. kielecka) W okolicach Solca nieustannie odbywają się różne kradzieże, z których jedna, popełniona w ostatnich dniach, w miejscowym parafialnym kościele jest tak potworna, że godną jest zanotowania.

Oto pewnego wieczoru nieznany złoczyńca zakradłszy się do świętyni ograbił ją z niebywałem zuchwalstwem. Nietylko bowiem pozabierał pieniądze z puszek, ale nawet wszelkie naczynia kościelne, jak kielichy, i co gorsza jeszcze puszkę z Najświętszym Sakramentem. Nikczemnik posunął swą podłość do tego stopnia, że porozrzucał komunikaty po całym kościele, a nawet i na cmentarzu.

Powszechny głos twierdzi, że jest to sprawka „Dąbrowiaków“ to jest ludzi, którzy emigrują z tutejszych okolic na robotę do Dąbrowy, skąd powracają często zepsuci do gruntu.

Gdy proboszcz miejscowy, donosi „Gazeta Kielecka“, opisywał z ambony zuchwałą kradzież, lud zalewał się łzami, a kobiety tak zawodziły, że głos księdza zaledwie można było usłyszeć.

Płock. Wystawa koni w Płocku jak również doroczny jarmark, ożywiły miasto i okolice jego.

Przeszło 80 koni zachwycało oczy ich miłośników na placu gustownie przybranym.

Co do jarmarku zaś, to i tutaj, jak wszędzie, zauważyć się daje stopniowy tychże upadek.

— Echa Płockie i Łomżyńskie w kronice swej notują co następuje:

Po zmarłym w Płocku trzy lata temu lekarzu ś. p. Drużyłowskim pozostał cały szereg rękopisów już to oryginalnych, już tłómaczonych dzieł różnych. Może którego z wydawców zachęci ta wzmianka do przejrzenia tych dzieł w celu ich wydania, a mianowicie:

1) Historya chrześciaństwa. 1 tom.
2) Diagnoza i leczenie chorej Europy jeden zeszyt.
3) Tłómaczenie z francus. dzieła „Żydzi“.
4) Tłómaczenie z francuskiego Thierry „Historya stanu trzeciego“, 9 zeszytów.
5) Tłómaczenie z angielskiego Gibbona „Historya upadku Państwa Rzymskiego“, 7 tomów.
6) Tłómaczenie z niemieckiego Gerwinusa „Historya wieku XIX“, 4 tomy.
7) Tłómaczenie z francuzkiego Martina „Daniel Manin.“

Ś. p. zmarły lekarz poświęcił pracom tym całe życie, a skończył w nędzy i niedostatku. Smutno pomyśleć, że taki wielki nakład pracy pójdzie zdaje się na marne.

Z PETERSBURGA.

„Turkiestanskija gub. Wied.“ donoszą, że na skutek prośby, podanej przez mieszkańców Turkestanu wyznania katolickiego, o pozwolenie wybudowania ze składek dobrowolnych kaplicy, z wyznaczeniem do niej stałego księdza, minister spraw wewnętrznych zawiadomił gub. turkestańskiego, że po rozważeniu całej sprawy, iż obsadzenie księdza katolickiego w Taszkencie jest pożądane, z tym warunkiem, ażeby na nowo mianowanego pasterza włożono obowiązek wypełniania potrzeb duchownych ludności katolickiej w całym kraju turkestańskim.

Skutkiem tego i po porozumieniu się z ministrem wojny, uznano za możliwe zezwolić na obsadzenie w taszkenckiej kaplicy wojskowej stałego księdza katolickiego, z zachowaniem następujących warunków:

1. Ściśle obserwować rozkaz Najwyższy od 24-go lutego 1868 r, o nieużywaniu języka polskiego przy wypełnianiu potrzeb duchownych wojskowych wyznania katolickiego.

2. Odprawiać nabożeństwo dodatkowe i wszystkie modlitwy wyłącznie w języku łacińskim.

3. Zwracać się do parafian, nauki i kazania mieć wyłącznie w języku, wszystkim zarówno dostępnym, rosyjskim.

— Komitet statystyczny ministeryum spraw wewnętrznych opracowuje obecnie materyał spisu ludności zeszłorocznego w podziale mieszkańców na gubernie; odnośny wydział komitetu zatrudnia 1600 osób, przeważnie kobiet.

Komitet organizacyjny urządzanej we wrześniu roku przyszłego przy towarzystwie wolno-ekonomicznem wystawy wszechrosyjskiej mleczarstwa przystąpił do zbierania informacyj o stanie mleczarstwa w państwie.

Komitet wysyła do rolników i towarzystw rolniczych specyalne blankiety z pytaniami, wyczerpującemi pod względem technicznym i ekonomicznym wszystkie gałęzie produkcyi mlecznej. Zebrane tą drogą wiadomości będą zużyte, jako materyał do rozpatrzenia na wszechrosyjskim zjeździe mleczarzy, który się odbędzie jednocześnie z wystawą.

— Według informacyj pism petersburskich, ministeryum wojny orzekło, że operacye chirurgiczne na szeregowcach mogą być dokonywane tylko w razie, jeżeli chory żołnierz na to się zgadza, najpierw dlatego, że nie ma w prawie przepisu zniewalającego, a powtóre żadna, choćby najmniejsza operacya nie może być uważana za niezawodną i całkiem dla życia pewną.

— Departament leśny ministeryum rolnictwa i dóbr państwa na zapytanie warszawskiego zarządu, czy z powodu przeciążenia pracą referentów komisyj gubernialnych ochrony leśnej, na stanowiska instruktorów-rewizorów mogą być zamianowani starsi leśniczowie, odpowiedział, co następuje: „Referowanie spraw w komitetach ochrony leśnej nie może być przeszkodą do zamianowania referentów komitetów: płockiego p. Bezinina, piotrkowskiego p. Chmielewa i kaliskiego p. Antonikowskiego rewizorami-instruktorami, włożenie zaś obowiązków instruktorskich na leśniczych wzbronione jest przez prawo. Wobec tego cały zakres obowiązków instrukorów-rewizorów w 4-ch guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej, płockiej i kaliskiej, w obrębie jurysdykcyi warszawskiego zarządu dóbr państwa poruczony będzie rewizorom leśnym pp. Bezininowi, Chmielewowi, Antonikowskiemu, Lewickiemu, Jakowlewowi i Kołmowskiemu.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że na przyszłych zgromadzeniach akcyonaryuszów towarzystw kolejowych w Petersburgu będzie roztrząsany projekt ubezpieczania wszystkich bez wyjątku pracowników na liniach kolei na wypadek nieudolności lub śmierci w czasie wykonywania obowiązków służbowych.

— Istnieje projekt nadania praw przejazdu bezpłatnego kolejami skarbowemi weterynarzom, doglądającym przewozu kolejami inwentarza domowego.

Z prasy rosyjskiej.

Wezwanie Głównego Zarządu Towarzystwa Czerwonego Krzyża. W gazetach petersburskich ogłoszono wezwanie, które daje dosyć jasne pojęcie o notowanej przez prasę klęsce nieurodzaju w niektórych guberniach państwa. Wezwanie to podług „St. Pet. Wied.“ (№ 254), brzmi jak następuje:

„W roku bieżącym, niektóre miejscowości państwa zostały dotknięte klęską nieurodzaju, który przewyższa znacznie nieurodzaj z roku poprzedniego. Obecnie klęska ujawniła się głównie w guberniach: kazańskiej, samarskiej, saratowskiej, symbirskiej, ufimskiej, permskiej, wiackiej i riazańskiej.

„W celu przyjścia z pomocą ludności, rząd i ziemstwa użyły stosownych środków, atoli środki te, polegające głównie na udzieleniu pożyczek, nie dotyczą ludności całej, bowiem część jej równająca się 23% ogółu ludności włościańskiej nie korzysta z prawa do pożyczek z funduszów ogólnych.

„Do rzędu tej ludności, należą włościanie z innych gubernij, zamieszkujący miejscowości dotknięte klęską nieurodzaju, mieszczanie, wdowy i sieroty po duchownych, bezrolni i bezdomni, a których gromada ręczyć nie chce. Cała ludność powyższa żyje nieomal wyłącznie z zarobków. Tymczasem w lata nieurodzaju, możność przekarmienia się i przeżycia z pieniędzy zarobionych staje się bardzo trudną, bowiem ceny produktów żywności wzrastają, a nad to powiększa się znacznie liczba osób, szukających zarobku.

„Nadto pomoc potrzebną jest i dla tej części ludności, która nie jest zawartą w liczbie korzystających z pomocy rządu i ziemstw. Pomoc ta winna znaleść wyraz w udzielaniu pomocy sanitarnej i lekarskiej, w urządzeniu kuchni tanich i zaopatrzeniu gospodarstw w opał, inwentarz i t. p. Minister spraw wewnętrznych, uznając za całkiem pożądane, żeby dobroczynne składki uzupełniły zarządzenia państwowe, polecił Towarzystwu Czerwonego Krzyża jąć się tego dzieła. Rządząc się wskazówkami swej Dostojnej Orędowniczki Cesarzowej Maryi Teodorówny, Czerwony Krzyż, wierny zawsze zadaniu śpieszenia z pomocą potrzebującym, nie zwlekał z pomocą w miejscach, najbardziej jej potrzebujących. Otwarto więc szkolne kuchnie tanie w powiatach menzelińskim i bolebejowskim (gubernia ufimska) na 10,000 dzieci, oraz kuchnie dla bezdomnych, kalek i chorych, wreszcie zorganizowano kuratorya, mające zaopatrzyć potrzebujących w chleb, odzież, opał i t. p., oraz urządzić stacye lekarskie i sanitarne, w razie gdyby wybuchła epidemia.

„Atoli wszystko to można zdziałać i przeprowadzić skutecznie, tylko przy obfitym i stałym napływie ofiar. Środków potrzeba dużo, bo wypadnie przychodzić z pomocą przez cały ciąg zimy. Wobec tego, Towarzystwo Czerwonego Krzyża, zwraca się do miłosierdzia wszystkich ludzi rosyjskich i prosi o złożenie swej składki dla potrzebującego i cierpiącego bliźniego“.

ROZMAITOŚCI.

„Z łaski ludu“. Z okazyi koronacyi królowej holenderskiej Wilhelminy, zwrócono uwagę na charakterystyczny fakt, że młoda monarchini jest w Europie jedyną panującą, której przystoi nazwa królowej „z łaski ludu. Mianowicie, po złożeniu przez Wilhelminę przysięgi na konstytucyę, oświadczył prezydent pierwszej izby, jako rzecznik narodowej reprezentancyi, co następuje: „Przyjmujemy cię i osadzamy na tronie w imieniu ludu niderlandzkiego oraz w myśl przepisów konstytucyjnych“. Dopiero po tej deklaracyi została księżna Wilhelmina obwołaną, jako królowa Holandyi.

Jest to obyczaj z przed wielu stuleci, praktykowany także w Hiszpanii, w owym czasie, gdy państwo to składało się z wielu młodych królestw.

Angielska przedsiębiorczość potrafiła już wyzyskać ostatnie zwycięstwa John Bula nad brzegami niebieskiego Nilu. Mianowicie znaleźli się już sprytni geszefciarze, którzy pragną wyeksploatować tereny Omdurmanu.

W ogłoszonych prospektach, twierdzą ci panowie, że miasto Chartum powinno stać się środowiskiem angielskiego pasu ochronnego nad górnym Nilem oraz zyskać w przyszłości duże han-

dlowe znaczenie. Zaczęto już nawet budować magazyny handlowe, a w najbliższej przyszłości przystąpią spekulanci do budowy kasyna, hali dla gier towarzyskich, teatru, sali koncertowej i t. d. Maluczko więc, a zakwitnie kultura europejska nad niebieskim Nilem.

Wiarołomstwo na... obstalunek. Ciekawą sprawą zajmują się obecnie władze sądowe berlińskie. Oskarżonym jest b. komisarz kryminalny, a ostatecznie dyrektor prywatnego biura detektyfów „Greif", Grützmacher, któremu zarzucają krzywoprzysięstwo, ewentualnie podmawianie do tej zbrodni.

Okoliczności sprawy są istotnie niezwykłe.

Specyalnością biura, utrzymywanego przez Grützmachera, były — sprawy rozwodowe. Zajmował się on, na żądanie jednego z małżonków, śledzeniem postępków drugiego małżonka i ewentualnie dostarczeniem dowodów jego... wiarołomstwa. Jak się obecnie pokazuje, ten pomysłowy jegomość nietylko dostarczał dowodów, ale także w razie potrzeby, fabrykował je, na obstalunek, starał się doprowadzać osobę, o rozwód z którą chodziło, do złamania wiary małżeńskiej lub przynajmniej pozyskać pozorne dowody jej winy.

Tak było przynajmiej w sprawie małżonków P., zamieszkałych w Lubece.

Konsul P. ożenił się przed laty kilku z córką bogatego kupca S. z Berlina. Małżeństwo było nieszczęśliwe i młoda kobieta postanowiła uzyskać rozwód z mężem. W tym celu za pośrednictwem jednego ze swych krewnych weszła w porozumienie z biurem „Greif" i zobowiązała się wypłacić Grützmacherowi 20,000 marek za przeprowadzenie rozwodu. Za tę sumę biuro postarało się o dowody winy jej męża. W procesie rozwodowym, który toczył się w Lubece, stanęła „agentka" Grützmachera, młoda i przyjemna dziewczyna, córka praczki berlińskiej, która zeznała, że podczas podróży do Bonn spotkała się z konsulem P. i zdołała go doprowadzić do zupełnie dobrej ze sobą komitywy. Fakt ten potwierdzili inni świadkowie, a między innymi sam Grützmacher oraz jakaś starsza kobieta, krewna młodej i przystojnej agentki, która również towarzyszyła jej w podróży. Badanie świadków przez obrońcę konsula P., wykazało jednakowoż, iż cała ta afera była z góry uplanowaną przez szacownego kierownika biura detektywów. Zamówił on specyalnie przystojną córkę praczki do „uwiedzenia" pana P,; umyślnie wyruszył z nią w podróż, wiedząc o zamiarze wyjazdu pana P. do Bonn — i w drodze manewrował tak, ażeby zbliżyć „uwodzidzielkę" do „uwiedzionego".

W ten sposób miało się spełnić „wiarołomstwo na obstalunek" lub przynajmniej uzyskane zostały jego pozory. Ponieważ konsul P. twierdzi, że w gruncie rzeczy były to tylko pozory i że „uwodzicielka" oraz jej towarzysz zeznawali fałszywie, przeto Grützmacherowi wytoczono proces o krzywoprzysięstwo. Siedzi on już w kozie. I piękną „uwodzicielka" z profesyi zostanie również pociągnięta do odpowiedzialności sądowej.

Ostatnie wiadomości.

—

O wyspy Filipińskie

Telegraf doniósł już o prądach w rządowych kołach amerykańskich, domagających się zabrania wysp Filipińskich. Dzienniki angielskie drukują obecnie poglądy amerykańskiego senatora Hanny, o tyle ciekawe, że p. Hanna uważany za serdecznego przyjaciela prezydenta Mac Kinleya i niewątpliwie jest echem jego poglądów.

Otóż p. Hanna nie widzi innego wyjścia nad te, aby Hiszpania zrzekła się swoich praw zwierzchniczych nietylko nad wyspą Luzon (której stolicą jest Manda), lecz wogóle nad wyspami Filipińskiemi.

Jedyną kwestyą dla p. Hanny jest rodzaj rządu przyszłego na wyspach.

Z początku w Stanach Zjednoczonych myślano tylko o zachowaniu stacyi węglowej na Filipinach, mianowicie w Manili, ale odtąd opinia się zmieniła i wszyscy domagają się zaprowadzenia nowych rządów na wyspach. Do chwili zadecydowania o losie wysp Filipińskich, Stany Zjednoczone muszą się niemi opiekować, późniejsza forma stosunku zapewnie będzie protektorat, o ostatecznym zaś zadecyduje kongres amerykański.

Widzimy tedy, że p. Hanna z Hiszpanią już się wcale nie liczy—ponieważ ona nie ma siły opierać się Ameryce.

Sprawa rozbrojenia.

Wszystkie mocarstwa nadesłały już swoje oświadczenia co do projektu rozbrojenia i zamierzonej w tym celu konferencyi. W Brukselli radziła międzypańswowa konferencya pokoju w ostatnich dniach września. Prawie wszystkie państwa wysłały na nią swoich reprezentantów. Na posiedzeniu w dn. 29 z. m. uchwaliła ona jednogłośnie zaznaczyć swoje stanowisko względem planu rozbrojenia w adresie specyalnym i wybrała dla jego opracowania komisyę, złożoną z pięciu członków. Weszli w skład tej komisyi przedstawiciele Francyi, Anglii, Niemiec, Austryi i Szwajcaryi. Treść adresu będzie ogłoszona już po jego doręczeniu. Znane są tylko ogólne jego zarysy. Mianowicie adres ma wyrazić gorące podziękowanie za projekt rozbrojenia i zabezpieczenia pokoju pokoju i zaznaczyć, że żadna instytucya nie nadaje się tak, jak, własnie zjednoczenie międzypańśtwowe, dla opracowania szczegółów. Już przed laty dziewięciu rozpoczęła ona roboty w kierunku ułożenia planu sądów rozjemczych. Adresy także otrzymają przedstawiciele parlamentarni związku w każdym kraju, ażeby, o ile możności, tę kwestyę poruszyli w parlamentach i poparli projekt rozbrojenia.

Z Holandyi.

W holenderskiej izbie posłów w Amsterdamie wywołali socyaliści na piątkowem posiedzeniu niesłychanie burzliwe sceny podczas dyskusyi nad adresem. Przywódca socyalistów, poseł Troelstraat obrzucał obelgami królową Wilhelminę i dystastyę Orańską, nazywając manifestacye przy koronacyi „zapłaconą komedyą." Te słowa przywódcy socyalistów wywołały niezmierne oburzenie, a przywódcy innych stronnictw współubiegali się wskutek tego w objawianiu uczuć lojalności. Adres, zapewniający młodą królowę o wierności kraju przyjęty został następnie wszystkimi głosami przeciw głosom socyalistów.

—

Telegramy.

—

Petersburg, 7 października. Wczoraj odbyło się po letnich feryach pierwsze posiedzenie komisyi rządowej w sprawie budowy nowych dróg żelaznych. Przewodniczył dyrektor departamentu kolejowego, Maksimow. Komisya uchwaliła budowę dróg podjazdowych z Łodzi do Zgierza i Pabianic; jako warunek niezbędny postanowiono, że kolej ta poruszana będzie elektrycznością. Wybór koncesyonaryusza nie został jeszcze dokonany; wyznaczy go wyższa władza rządowa.

Wiedeń, 7 października. W toku obrad nad projektami ugodowemi przemawiał poseł dr. Lueger stanowczo przeciwko ugodzie, przynoszącej jedynie Węgrom znaczne korzyści. Po kilku jeszcze przemówieniach izba większością 38 głosów przyjęła wniosek deputowanego Czecza, domagający się zamknięcia dyskysyi nad pierwszem czytaniem Na generalnego mówcę wybrano Fourniéra.

Przy ustanowieniu porządku dziennego okazało się, że obstrukcya w zupełności została złamana. Wobec tego zapewnione są dalsze obrady parlamentu.

Wiedeń, 7 października. „Wiener Ztg." ogłasza odręczne pismo cesarskie, przyjmujące dymisyę ministra handlu d-ra Baernreithera. Ministrem handlu mianowany został bar. Dipauli.

Paryż, 7 października. „Matin" jest upoważnionym do oświadczenia, że na wypadek, gdyby Anglia nie chciała wejść w rokowania w sprawie Faszody, rząd francuski da odmowną odpowiedź na żądanie odwołania ekspedycyi Marchanda.

Paryż, 7 października. Delegaci amerykańscy zażądali ustąpienia Stanom Zjednoczonym całej wyspy Luzon; delegaci hiszpańscy żądanie to odrzucili; konferencye zawieszono do piątku, do czasu porozumienia się delegatów ze swoimi rządami.

Berlin, 7 października. Dziennnik „Local Anzeiger" potwierdza wiadomość, iż w sprawie chińskiej toczą się rzeczywiście układy pomiędzy Anglią i Niemcami.

Turyn, 7 października. W Moncalieri nastąpiło spotkanie książąt Ludwika i Wiktora Bonaparte. Przywódcy bonapartystów noszą się z zamiarem ogłoszenia księcia Ludwika na pretendenta. Ks. Wiktor zgadza się na ten projekt.

Madryt, 7 października. „Imparcial" powiada: Rozpoczęta na wodach chińskich demonstracya flot dowodzi istnienia ścisłego porozumienia pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonemi. Nie pozwoli ono innym mocarstwom wystąpić energiczniej w sprawie filipińskiej.

Nowy Jork, 7 października. W stanie Georgia srożył się gwałtowny orkan, który zabił stu ludzi. Zbiór bawełny zniszczony.

Londyn, 8 października. Według urzędowych wykazów poległo przez czas wojny ze strony amerykańskiej 2,910 ludzi, ale z tego na polu bitwy tylko 325; reszta jako ofiary żółtej febry.

Madryt, 7 października. Powstańcy na Kubie zarządzają 10 b. m. wybór prezydenta rzeczypospolitej.

Londyn, 7 października. Z Szangaju donoszą, iż Chiny odmawiają wydania winnych napaści na konsula angielskiego w Pekinie; Macdonald grozi represyami wojennemi, oświadczenie jego poparli posłowie Niemiec, Francyi i Ameryki.

Kronika ekonomiczna.

—

Sprawozdanie z handlu nasion domu handlowego B. Hozakowski w Toruniu.

Siewny interes zbożowy ukończony, a nasienny handel na potrzeby wiosenne na dobre się rozpoczął.

Przoduje koniczyna czerwona, której nieurodzaj w południowej Europie wywołał zwyżkę cen tutejszych, a nawet amerykańskich.

Poszukiwane jest nasienie fioletowe, grubo ziarniste, za ktore płacą do marek 45 za ctn. Spekulacya bardzo koniczyną się zajęła i stąd gotowe ziarno szybkiego doznaje obrotu. Także koniczyna biała jest pożądana i to przy 6—10 marek za ctr. wyższych cenach za jasne, czyste gatunki. Poślednia jest zaniedbana. Szwedzka koniczyna więcej jeszcze jest zaniedbana. Koniczyna żółta bez handlu.

Na przelot handel mały, choć Francya mało go sprzątnęła. Esparcetę ofiarują bardzo tanio.

Urodzaj seradeli jest wielki, a stąd ceny będą niskie.

Sprzęt rajgrasów wydał w Anglii i Szkocyi nader obfity zbiór, stąd po niebywałych niskich cenach rajgras stamtąd ofiarowano.

Celem powstrzymania spadku cen utworzył tamże syndykat do wykupienia tegorocznej krescencyi, ale cen podnieść nie zdołał, bo syndykat za tanio chciał kupować.

W handlu trawami już Ameryka i Australia jako poważni konkurenci występują.

Pożądane są także mak biały i niebieski i gorczyca.

Na buraki pastewne oczekujemy po tylu zawodach poważnego interesu.

Tendencya jest stała, a sumiennie prowadzone plantacye są poszukiwane.

Sprawozdanie targowe.

Piątek 7 października

Żyto miejscowe	wyb. za	232	f.	4.75	rs	do	4.92
„ „	średnie	232	f.	4.60	„	„	4.75
Pszenica „	wybor.	242	„	6.50	„	„	6.65
„ „	średnia	242	„	—	„	„	—
Owies „	wybor.	142	„	2.80	„	„	3.10
Kartofle w żądaniu	„	250	p.	1.80	„	„	210
Koniczyna plac Bałucki		120	„	125	„	„	140
Słoma „ „		120	„	72	„	„	82
Siano „ „		120	„	105	„	„	115

Rozkład Pociągów (Letni).

	Odchodzą z Łodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10.15	1.41	5.40	*7.14	*8,44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8,12	*10,52
	Przychodzą z Łodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3,28	*7,09	*10,05
Tomaszow	*2,55	—	10,14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,06
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3,51	—	—	—	*3,16	*5,35	8,45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	—	6,35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6,27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6,00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9,20	—	*5,25	8,20	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10,08	6,23	—	—	4,38	*8,53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12,06	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12,29	4,13	—	9,25	—	—	*3,07	*5,04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8,20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4,01	*7,28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	—	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5.30	*9,00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1.50	5,00	*8,30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5,45	9,25	1,30	—
Wiedeń	4,09	—	*9,56	—	7,04	—	—	—	—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—		—			—

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Od 15 Października r. b. wychodzić zacznie

„TYGODNIK POLSKI"

PISMO SPOŁECZNE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE ILUSTROWANE,

pod kierunkiem

Maryana Gawalewicza.

5 rubli rocznie z przes. pocz rb. 6.

5 rubli rocznie z przes. pocz. rb. 6.

Każdy numer **„Tygodnika Polskiego"** składać się będzie z trzech arkuszów druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawierać będzie: artykuły wstępne społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezye, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści stenograficznej, korespondencye z kraju i zagranicy, pemiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcye dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratorom całorocznym, którzy nadeszlą przedpłatę wprost do Redakcyi **„Tygodnik Polski"** ofiaruje jako **premium bezpłatnie „Portret Adama Mickiewicza"** w dużym formacie oraz **„Księgę rzeczy polskich"** Zygm. Glogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premiów prenumeratorzy zamiejscowi raczą dołączyc kop. 60 bez względu na odległość.)

Prenumerata wynosi w Warszawie: rb. 5 rocznie, 2 r. 50 kop. półrocznie, 1 r. 25 k. kwartalnie; z przesyłką pocztową rb. 6 rocznie, 3 r. półrocznie, 1 r. 50 k. kwartalnie. Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcya „Tygodnika Polskiego" (Marszałkowska 116), księgarnie, kantory pism i kioski oraz wszystkie księgarnie w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Polskiego" w Łodzi w księgarni R. Szatkego. 1121

Specyalny Skład Farb w Łodzi

W. L. KOSEL

ulica Przejazd № 8.

POLECA.

Wyborne, gotowe do użycia, farby olejne do zaciągania podłóg, malowania drzwi, okien, sprzętów i maszyn; w bogatym wyborze: farby lakierowe, lakiery spirytusowe, stosownie do żelaza, skóry, drzewa, wyrobów słomkowych i szklanych. 658

WARSZAWSKA PRACOWNIA

krawieczczyzny damskiej

Emilii Horst,

patentowanej krojczyni,

otwartą została w Łodzi, przy ul. **Piotrkowskiej w domu № 81,** gdzie redakcya „Rozwoju"; drugie piętro w oficynie lewej i przyjmuje do roboty suknie, okrycia, żakiety i t. p. przedmioty tualety damskiej, które wykonywa podług najświeższych żurnali

Tamże

można brać lekcye kroju podług metody „Wortha"

7-kl. Szkoła Handlowa

w ZGIERZU.

Zawiadamia Szanownych rodziców i opiekunów, że egzaminy wstępne do klas: **niższej i wyższej wstępnych,** oraz do **1-ej, 2-ej i 3-ej** odbywają się w dalszym ciągu.

Programy nabywać można w księgarniach w Łodzi.

Szkoła poleca stancyę dla uczniów, pozostającą pod ścisłym nadzorem i kontrolą. 1149

3000 korcy

kartofli DABERÓW

MA DOMINIUM

„OSMOLICE"

do sprzedania, z odstawą stacya **Lublin w ciągu miesiąca Października.** Cena korca **na 7 pudów** loco st. Lublin **rs. 1, k. 25.**

Oferty proszę składać w redakcyi „Rozwoju" pod lit. K. M. 1160

Henryk Elzenberg

Adwokat Przysięgły

powrócił.

1152-3

Jedyna w Łodzi

FABRYKA

ortopedycz. przedmiotów

(sztuczne ręce i nogi)

narzędzi chirurgicznych

i wyrobów nożowniczych.

Wielki wybór noży stołowych w rozmaitych trzonkach a także scyzoryków, **nożyczek krawieckich damskich,** fryzyjerskich, noży kuchennych, rzeźniczych i wogóle ostrych stalowych przedmiotów a wszystko to z prawdziwej angielskiej stali.

Za dobroć i trwałość gwarantuję.

Wszelkie obstalunki i reperacye, wchodzące w zakres specyalności punktualnie, sumiennie i po cenach bardzo umiarkowanych wykonywa

FABRYKA

Romualda Kowalskiego.

Łódź, Konstantynowska 24. 1158

SKŁAD, Nowy-Rynek 2, obok Magistratu.

WĘGLE

najlepszych gat. po umiark. cenie

i BRYKIETY

poleca ze składu swojego nad linią kolei żelaznej

Henryk Kupczyk

Widzewska 60. 1157

Lekcye Tańca.

KURS NOWY

otwieram 1 każdego miesiąca

dla pensyi, uczni i uczenic, ceny zniżone.

Osobnych lekcyi udzielam oraz przyjmuję kółka prywatne, gwarantując za prędką i gruntowną naukę.

Patent. naucz. tańców **ADOLF LIPIŃSKI.**

Cegielniana №. 52. 1118

Rubli 2000

potrzeba zaraz na hypotekę bardzo dobrą.

Wiadomość, ul. **Zielona 16 m. 7.** 1156

PLACE

do sprzedania

Wiad. w rest. p. Brzeskiego, Staro-Brzezińska Nr. p. 59 h 2, w bliskości cmentarza parafii kościoła N. M. P.

Dnia 11 października

przeulesiona zostanie

GOSPODA STOLARSKA

na ulicę 1159

WIDZEWSKĄ № 73,

o czem zawiadamia starszy czeladnik.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Dla pp. kuśnierzy robię wierzchy do futer, robota pierwszych firm warszawskich. Łódź, Średnia 3, m. 11. 377

Geometra przysięgły, Władysław Starzyński, Łódź, ulica Południowa № 8. wykonywa wszelkie czynności w zakres miernictwa wchodzące, do wszystkich władz i instytucyi tak rządowych jak i prywatnych, przytem mając wykończony całkowity pomiar m. Łodzi, jest w możności załatwiać czynności miejscowe szybko i dokładnie. 152.

Inteligentna wdowa w średnim wieku, posiadająca języki: polski, ruski i niemiecki poszukuje zajęcia kasyerki lub do zarządu domem. Rekomendacya osób pewnych. Adres: Ul. Nawrot, 19 dom Müllerowej, u właścicielki domu. 379-3.

Osoba inteligentna, znająca się na gospodarstwie i na kuchni, poszukuje miejsca do zarządu domem w Łodzi albo na wyjazd. Ul. Średnia № 1 m. 30. 390

Potrzebna panna do sklepu monopolowego z kaucyą. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju" 380-3

Pokój ładnie umeblowany, przy inteligentnej rodzinie do wynajęcia dla przyzwoitej osoby, z całodziennem utrzymaniem lub usługą Wiad. w „Rozwoju" 383

Potrzebna bona froeblówka na godziny Konstantynowska 20. 381-3

Pokój frontowy umeblowany dla panienki lub starszej osoby z dobrej rodziny za konwersacyę niemiecką. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju" 382

Potrzebne zaraz zdolne prasowaczki. Ul. Nawrot 16, m. 6. 382

Pokój do wynajęcia zaraz. Piotrkowska № 81, m. 2, 373-3

Potrzebna podręczna do kapeluszy. Zgłosię do magazynu „Felicya" Piotrkowska 63. 392-2

Sprawy sądowe przyjmuje, uwowy, wszelkie akta prawne, prośby i podania do wszystkich Władz redaguje ASKANAS, p. adwokata przysięgłego. Cegielniana 15. 391-5

W Szydłowie przez Lutomiersk wyborowe jabłka zimowe są na sprzedaż.

Wysoko uzdolniona modystka z Warszawy szuka zaraz zajęcia, może być i do sprzedaży. Przyjmuję także kapelusze do ubrania gustem wytwornym i przerabiam na świeże fasony. Łódź, Średnia 3, m. 11.

W chwilach pozabiurowych poszukuję rysunków wszelkiego rodzaju, wykonywam budowlane plany, robię szacunki, również szkice i detaliczne rysunki dla pp. stolarzy i ślusarzy. Długa 24 m. 7 374

Zaginęła karta pobytu Bronisławy Koprowskiej, wydana z magistratu miasta Łodzi.

Zaginęła karta pobytu Walentego Müllera wydana z magistratu m. Łodzi· 393

2 mundury uczniowskie prawie nowe na lat 16 i 12 tanio do sprzedania. Wiadomość ul. Piotrkowska 87, m. 11. 369-3

Дозволено цензурою. г. Лодзь 25 Сентября 1898 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** W drukarni **J. Grabowskiego i S-ki,** Piotrkowska 81.